

Prequel powieści *Michael*



JULIA BRYLEWSKA

VANITY

Byłam jego różą
światłem pośród ciemności
jego małym, mrocznym sekretem.



JULIA BRYLEWSKA

VANITY

Copyright © for the text by Julia Brylewska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Strączyńska
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Martyna Janc, Agnieszka Zwolan
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-543-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla tych, którzy w ciszy własnego uśmiechu
nieustannie walczą z potworami.*

*I dla mojego dziadka.
Żałuję, że nie możesz tego przeczytać.*

*Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka,
której nie żal pod butem tragarza lub gąsienicą czołgu.*

*Jeżeli fotel, to niezbyt wygodny, tak aby
nie było przykro podnieść się i odejść.*

Jeżeli odzież, to tyle, ile można unieść w walizce.

Jeżeli książki, to te, które można unieść w pamięci.

*Jeżeli plany, to takie, by można o nich zapomnieć,
gdy nadejdzie czas następnej przeprowadzki,
na inną ulicę, kontynent, etap dziejowy lub świat.*

Kto ci powiedział, że wolno się przyzwyczajać?

Kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?

*Czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy w świecie
czuł się jak u siebie w domu?*

– Stanisław Barańczak

OD AUTORKI

Vanity jest prequelem powieści *Michael*, która ukazała się z początkiem stycznia 2023 roku. Choć tę książkę można czytać bez znajomości pierwowzoru, zapoznanie się z nim może w znaczący sposób wpłynąć na odbiór całej historii.

Dla dobra fabuły i ciągłości wydarzeń niektóre drobne fakty, które poznaliście w *Michaelu* (tzn. czas trwania akcji czy wiek niektórych bohaterów), mogą różnić się w tej historii.

Vanity jest fikcją literacką z pogranicza dark romansu i dramatu, z elementami horroru. Książka porusza tematykę, która u większości czytelników może wywoływać dyskomfort, obrzydzenie czy zniesmaczenie (dokładna lista trigger warnings znajduje się dalej).

Książka przedstawia skrajne sposoby radzenia sobie ze stratą i ich wpływ na ludzką psychikę. **Zarówno one, jak i relacja pomiędzy głównymi bohaterami nigdy nie powinny stanowić wzoru do naśladowania ani do żadnej formy romantyzowania.**

***Vanity* jest ostrzeżeniem i nie przedstawia zachowań, które powinny być powielane czy gloryfikowane.**

Treść *Vanity* opiera się w głównej mierze na tematyce żałoby, śmierci, wszelkiego rodzaju uzależnień, wykorzystywania seksualnego, stosunków, w przypadku których brak zgody nie został wyrażony wprost, a także samobójstwa. Książka nie jest przeznaczona dla czytelników, którzy nie ukończyli osiemnastego roku życia, a także dla tych, którzy sięgnęli po nią w nadziei na bajkę o okrutnym księciu i pięknej, bezbronnej księżniczce. W tej historii nie odnajdziecie miłości. A przynajmniej nie taką, jaką pragniecie przeżyć.

*Drogi Czytelniku,
próżność prędzej czy później dopada każdego.
Teraz przyszła właśnie po Ciebie.*

TRIGGER WARNINGS

Jeżeli którykolwiek z niżej wymienionych tematów wzbudza w Tobie uczucie dyskomfortu lub jest dla Ciebie trudny do zniesienia, jako autorka zalecam zaprzestanie dalszego czytania.

- Śmierć (w tym skrajne sposoby radzenia sobie z żałobą i bólem po stracie, które nie powinny stanowić wzoru do naśladowania);
- Samookaleczanie;
- Uzależnienie od środków odurzających;
- Syndrom Adele (inaczej choroba miłości) – zaburzenie psychiczne polegające na obsesji na czyimś punkcie z przekonaniem, że druga osoba czuje to samo;
- Przemoc (fizyczna, psychiczna i seksualna);
- Trudne relacje rodzinne;
- Morderstwo;
- Zaburzenia psychiczne;
- Alkoholizm;
- Zakazane relacje;
- Różnica wieku (relacja z osobą, która nie osiągnęła pełnoletności);
- Handel żywym towarem;
- Osiąganie satysfakcji seksualnej poprzez odczuwanie, a także zadawanie bólu;
- Wykorzystywanie seksualne osób nieletnich;
- Prostyucja;
- Syndrom sztokholmski – stan psychiczny, w którym ofiary porwania bądź zakładnicy zaczynają odczuwać sympatię i solidarność z osobami je przetrzymującymi;
- Hazard;
- Przemoc wobec osób nieletnich (w tym dzieci);
- Grooming;
- Znęcanie się nad zwierzętami.

Istnieje pięć etapów pogodzenia się ze śmiercią:

Zaprzeczenie

Złość

Negocjacje

Przygnębienie

Akceptacja

CZĘŚĆ PIERWSZA

Zaprzeczenie

Przepraszam, mamoo...

Wiem, że tego nie przeczytasz.

Wiem, że nigdy nie zobaczysz tych kilku napisanych w pośpiechu słów, pełnych żalu i wstydu.

Wiem, że nikt ich nie zobaczy.

Wiem, że wszystkie moje tajemnice czeka taki sam los, jaki czekał mnie – ciemne pustkowia, pełne zapomnienia, ciszy i samotności.

Wiem też, że to niczego nie zmieni – nie zatrzyma końca, który nieustannie o sobie przypomina, gdy tracę czujność i niepostrzeżenie zerkam w lustro, wciąż tudząc się, że zobaczę tam kogoś, kim kiedyś byłam.

Ale nie widzę już niczego, mamoo.

Nawet najmarniejszego cienia. Tylko puste, ciemne oczy, których kolor tak uwielbiałaś. Bładą, naznaczoną zmęczeniem twarz i kilka blizn, jakie pozostawiły na mojej skórze jego silne dłonie podczas jednej z tych zgubnych, mrocznych nocy, kiedy bezwstydnie ośmielałam się błagać o więcej.

Więcej bólu.

Więcej rozkoszy.

Więcej cierpienia.

Więcej zapomnienia.

Więcej słodkiego, grzesznego upojenia, które spychało mnie głębiej w tę bezdenną przepaść i było jedynym, dzięki czemu wiedziałam, że nie wszystko we mnie stało się zupełnie martwe.

Teraz już wiem, mamoo, że wbrew temu, w co pragnęłam wierzyć, on nigdy nie miał mnie ocalić.

Był moją zgubą.

Najbardziej niemoralnym pragnieniem.

I najczarniejszym ze wszystkich koszmarów, jakie miałam przeżyć. A kim byłam dla niego ja?

Byłam jego różą.

Światłem pośród ciemności.

Jego małym, mrocznym sekretem.

Razem byliśmy natomiast początkiem i końcem czegoś, co nigdy nie powinno się narodzić. I choć od zawsze wiedziałam, że to wszystko było złe, niepoprawne i zgubne, nie potrafiłam przestać.

Bo czy istniało coś bardziej czarującego niż potwór niemogący ulec namiętności?

Nie.

Dlatego przepraszam, mamó.

Przepraszam, że oddałam serce diabłu, cicho prosząc, aby uczynił z nim, co tylko zapagnie.

A pragnął rzeczy tak straszliwych, że na samą myśl czuję w gardle palący wstyd.

Przepraszam, że odważyłam się wierzyć, iż miłość zawsze jest czysta i dobra.

Nie była. I nigdy nie będzie.

Przepraszam, że bez reszty się w nim zatraciłam.

~~Ale tylko on potrafił sprawić, że byłam w stanie cokolwiek poczuć.~~

Przepraszam, że Cię zawiodłam, mamó. Że nie miałam dość siły, by podnieść się, gdy upadłam. Przepraszam, że nie walczyłam.

Teraz jest już za późno, prawda?

Już nie ma dla mnie ratunku.

Tak naprawdę nigdy go nie było.

PROLOG

Uśmiechnij się, a świat zaśmieje się z tobą.

Zapłacz, a płakać będziesz sama.

– Susanna Kaysen

Pomiędzy trzecią a czwartą nad ranem doktor Eva Turner odkryła dziwną zależność między zmęczeniem dłużącymi się dramatycznie minutami, podczas których – ku swojej narastającej rozpaczycy – nie poczyniła właściwie żadnych postępów, a smakiem ulubionej whisky.

Aberlour, rocznik 1999. Prezent od jednego z pacjentów.

Z każdym kolejnym niewyraźnym, podsuwanym przez podświadomość słowem, które kobieta mogła szybko uznać za co najmniej nieodpowiednie lub druzgocąco nieprofesjonalne, whisky stawała się wręcz złośliwie słodka. Pozostawiała w ustach posmak czegoś, co przywodziło wspomnienia pewnego upalnego lata w czasach jej dzieciństwa, gdy Eva nie śmiała podejrzewać, jak szybko dziecięca radość całkowicie w niej zgaśnie. Żar lał się wówczas z nieba, a ona, spragniona tak bardzo, jakby spędziła

ostatnie godziny na pustyni, chwyciła plastikową butelkę, którą pozostawiła na trawie nad brzegiem jeziora. Nagrzana słońcem woda, zamiast przynieść upragnioną ulgę, przyprawiła ją jedynie o nieprzyjemny dreszcz.

Alkohol nie stanowił dla niej, co prawda, przyjemności, ale czasami pomagał.

Szczególnie w chwilach takich jak ta – kiedy myśli toczyły w jej głowie zacięty bój, uporczywie nie dając tego, czego od nich wymagała. Słowa płątały się, tworząc coś, co zdawało się nie mieć większego sensu.

Doprawdy irytujące zjawisko.

Zerknąwszy w dół, Eva Turner przesunęła znużonym wzrokiem po ciemnym blacie biurka. Spojrzała na leżący na nim skrawek papieru, na dwa słowa, które były wszystkim, co do tej pory udało jej się napisać.

Dziesięć liter nakreślonych eleganckim, przesadnie pochyłym pismem. Układały się w imię i nazwisko dziewczyny, która pojawiła się w drzwiach jej gabinetu kilka miesięcy wcześniej.

Pamiętała tamto ponure, deszczowe popołudnie, gdy niebo wyglądało zupełnie tak, jakby świat miał niebawem się skończyć. Ciemne chmury były oczywiście tylko zapowiedzią nadciągającej ulewy, po której kilka godzin później nie było już śladu.

Pamiętała także pierwsze słowa, jakie padły z ust Lexy Burton. Mimo że nie wypowiedziała ich już nigdy więcej, w ciszy wypełniającej gabinet, szczególnie tej upiornej nocy, Eva miała wrażenie, że wciąż słyszała zdenerwowanie pobrzmiewające wówczas w cichym głosie. *On nie jest moim bratem.*

Pamiętała wiele z ich czwartkowych spotkań. Nie potrafiła jednak opisać tych miesięcy w kilku prostych zdaniach. Zupełnie jakby miała je tuż przed sobą, jednocześnie zbyt wyblakłe, zbyt trudne do dostrzeżenia czegoś więcej niż słaby zarys.

Po szesnastu latach pracy, po tysiącach przeżytych rozmów, setkach uratowanych dusz, po raz pierwszy zabrakło jej słów.

Odwróciła wzrok od kartki, jakby samo patrzenie na nią wprawiało ją w podirytowanie. Minęło kilka wypełnionych ciszą chwil, zanim w końcu zdecydowała się wstać. W towarzystwie whisky podeszła do jednego z kilku okien. Odgłos jej szpilek uderzających o drewnianą podłogę zapewne dotarł aż na parter, gdzie Jimmy, młody dozorca budynku, przysypiał na nocnej zmianie.

Wyrzała na parking, na którym stały tylko dwa samochody – jej SUV i stare, pocziwe volvo Jimmy’ego. Zerknęła w kierunku parku i poruszających się na wietrze drzew przypominających złowieszcze cienie. Próbowwała zrozumieć, dlaczego tym razem tak wiele kwestii wydawało się inne... trudniejsze. Może lata pracy uczyniły ją mniej odporną na uczucia, na które w tym zawodzie nie mogło być miejsca? Może był to wynik zmęczenia? A może Lexa Burton jakimś cudem była inna od reszty zbłąkanych dusz, które przez tyle lat przewinęły się przez ręce Evy?

Tak, z pewnością.

Znużona martwym, tonącym w mroku światem, którego obraz malował się za oknami, zajrzała do wnętrza szklanki. Zmarszczyła brwi w chwilowym zamyśleniu. Wokół roznosił się miarowy, cichy odgłos, gdy złota obrączka zdobiąca palec kobiety w równych odstępach uderzała o szkło.

Mimowolnie w głowie Evy rozbrzmiały słowa, które wypowiedział policjant, gdy wczesnym rankiem pojawił się w jej gabinecie: *Wstępnie wykluczylismy udział osób trzecich, ale pani opinia z pewnością pomoże nam oficjalnie zakończyć śledztwo i zamknąć sprawę. Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdyby dostarczyła nam ją pani w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Zależy nam na czasie.*

Czas, pomyślała z trwogą i niewielką dawką suchego, ponurego rozbawienia. Czas właśnie się zatrzymał. Ugrzązł w miej-

scu. I nie chciał się z niego ruszyć. Podobnie jak słowa, tych kilka zdań, którymi miała podsumować czyjeś życie, być może nawet oczyścić kilka zbrukanych grzechami sumień. Zakończyć coś, co trwało zdecydowanie zbyt krótko. Przyznać się do błędu. Do porażki.

Ból zatlił się w jej skroniach. Eva zniwelowała go kolejnym łykiem whisky, a następnie odwróciła się od okna, niezdolna dłużej patrzeć w ciemność. Na moment przed tym, jak doszukała się powodu, jej wzrok powiódł w kierunku dwóch regałów, w większości wypełnionych tytułami naukowymi o mowie ciała, ludzkiej psychologii czy anatomii mózgu. Z jedną, liczącą niespełna dwieście stron starą książką wciśniętą pomiędzy grube tomy medycznych encyklopedii. Jej jaskrawożółta okładka wyróżniała się na tle ciemnych, nostalgicznych i przesadnie eleganckich opraw innych powieści.

Kobieta pozostawiła przy oknie pustą szklanekę i postawiła kilka kroków dzielących ją od regału. Dotknęła opuszkami palców twardych, pokrytych cienką warstwą kurzu brzegów, a po chwili wyciągnęła uwieczoną pomiędzy nimi powieść N.H. Kleinbaum¹. Wyczuła pod palcami, jak bardzo brzegi okładki były zagięte.

Każda z kartek, które przerzuciła, nosiła pamiątki upływających lat – plamy po kawie, wyblakłe litery, zagięte rogi czy tak jak strona dwudziesta szósta ledwie już dostrzegalne ślady po ołówku, którym zakreślono fragment tekstu:

*Rwijcie pąki swoich róż, póki jeszcze możecie,
Bo czas uleci, choć stary swym wiekiem.
Kwiat, co dziś uśmiechem się ukłoni,
Umrze jutro w waszej dłoni.*²

¹ N.H. Kleinbaum – amerykańska pisarka i dziennikarka (przyp. aut.).

² Fragment wiersza pt. „Dziewicom, by próżno nie czekały” (przyp. aut.).

Na jednej z końcowych stron, tuż pod zdaniem stanowiącym zwieńczenie historii umarłych poetów, widniały słowa zapisane drżącą dłonią Lexy Burton. Ostatnia odpowiedź, jaką jej podarowała. Z czasem i ona miała wyblaknąć, pozostając w pamięci Evy Turner jak uciążliwe echo, o którym nigdy nie dane będzie jej zapomnieć.

Ostrożnie dotknęła opuszkami palców liter. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że te rozmazywały się pod wpływem dotyku. Zamrugła, próbując odpędzić znużenie, które było powodem nielogicznych przywidzeń.

A może wypić o jeden łyk whisky za dużo?

Jej szczupła dłoń zacisnęła się na brzegu strony, a potem powędrowała w dół, oddzielając ją od reszty i mnąc w nieprzy-pominający niczego konkretnego, szpetny kształt. Być może w głębi serca Eva Turner żywiła zgubną nadzieję, że to wystarczy? Że wówczas niedające jej spokoju rozczarowanie własnymi poczynaniami w końcu minie? Albo przynajmniej stanie się odrobinę znośniejsze.

Czy jako psychiatra powinna być do tego stopnia naiwna?

W momencie, w którym na twarzy kobiety zagościł grymas, wisząca tuż nad jej głową lampa zapaliła się nieoczekiwanie, przepędziła kojącą ciemność i zalała gabinet falą gwałtownego światła.

Jasność przyniosła wszystko, co najgorsze – rzeczywistość. Bardziej namacalną niż kiedykolwiek wcześniej.

Eva poczuła, jak jej palce odrobinę mocniej zacisnęły się na skrawkach papieru.

Jimmy zamarł w drzwiach i szeroko otworzył swoje szczenięce oczy.

– Och, pani doktor! – zawołał. – Byłem przekonany, że już dawno pani wyszła.

Kobieta zdołała zapanować nad irytacją o wiele skuteczniej, niż posądzałyby się o to o trzeciej w nocy. Zdobywszy się na lekki uśmiech, zamknęła książkę i zwróciła się do dozorcy:

– Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę się zająć, zanim wrócę do domu.

– Jest pani pewna, że to nie może poczekać? Jest już strasznie późno. Moja babcia zawsze powtarzała, że niewypoczęty umysł do niczego się nie nadaje.

Kąciki ust Ewy znów nieznacznie się uniosły.

Jimmy był całkiem uroczym młodzieńcem. Jednym z tych, którzy około trzydziestki znajdują miłe, poukładane dziewczyny, biorą śluby w gronie dużej rodziny, a potem płodzą dwójkę przeciętnie ładnych dzieci, kupują niewielki dom na przedmieściach i przez następne lata wiodą monotonne, choć względnie szczęśliwe życie.

Jednym z tych szczęśliwców, którzy nigdy nie będą zmuszeni zjawić się w jej gabinecie, desperacko szukając pomocy.

– Obawiam się, że to niestety nie może poczekać.

Chłopak skinął głową i posłał kobiecie ten sam uśmiech, którym przywitał ją kilka godzin wcześniej, gdy zeszła do automatu na parterze po kolejną dawkę kawy, zanim postanowiła zamienić ją na coś o zdecydowanie większej zawartości procentów.

– W takim razie chyba pozostaje mi życzyć pani miłej pracy. Gdyby tylko czegoś pani potrzebowała, jestem tam, gdzie zawsze.

– Dziękuję, Jimmy. Gdy będziesz wychodził, proszę, zgaś światło.

Nawet jeżeli prośba kobiety wydała mu się dziwna – w końcu kto chciałby siedzieć sam w ciemnym pomieszczeniu, kiedy za oknem szalał wiatr złowieszczo uderzający w okiennice – Jimmy uprzejmie odpowiedział:

– Nie ma sprawy, pani doktor.

Kiedy Eva znów została sama, jeszcze przez dłuższy moment patrzyła na drzwi i oddalające się światło latarki Jimmy'ego. Dopiero gdy korytarz spowił mrok, przeniosła wzrok na książkę. Ale już jej nie otworzyła. Od tamtego wieczoru nigdy nie miała uczynić tego ponownie.

Wracając do biurka, wrzuciła wyrwaną stronę do kosza na śmieci. Porzuconą, zapomnianą i niepotrzebną.

Skreśliła jedyne dwa słowa, które wcześniej zapisała, dopiero teraz bowiem doszukała się w nich błędu.

Lexa Burton.

Lexa Harrington po raz pierwszy pojawiła się w moim gabinecie pod koniec stycznia, późnym popołudniem, na krótko przed tym, jak Boston nawiedziła najgwałtowniejsza ulewa, jaką dane mi było ujrzeć.

Nie płakała.

Nie unikała mojego wzroku.

Nie wydawała się zagubiona, zrozpaczona ani zła.

Z niewzruszonym spokojem opowiedziała mi historię swojego tragicznego życia, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że nie stanowiła jego części. Snęła opowieść wyjątkowo smutną, przerażającą i w równym stopniu zupełnie jej obcą.

Dzisiaj nie jestem już pewna, którą Lexą wtedy była – złamaną dziewczyną zbyt wcześnie zmuszoną by dorosnąć, czy może mrokiem czającym się tuż za jej pozbawionymi nadziei oczami.

Jedno wiem jednak na pewno. Już wtedy, tamtego nadzwyczajnie ponurego popołudnia, gdy ujrzałam ją po raz pierwszy, niemal natychmiast pojęłam, że Lexa Harrington była przypadkiem, na jaki nigdy wcześniej nie udało mi się trafić.